

Kalendarzyk tygodniowy.

Pląt. Św. Placyda i Donat.  
Sołota Św. Brunona  
Niedz. N. M. P. Różańcow.  
Pon. Św. Pelagii.  
Wt. Św. Dyonizego B. M.  
Śr. Św. Franciszka B.  
Czw. Św. Placydy.

Wschód: g. 6 m. 8  
Zachód: g. 5 m. 27  
Dług. dnia: g. 11 m. 19.

CENA PRENUMERATY

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —  
Półrocznie „ 4 „ —  
Kwartalnie „ 2 „ —  
Miesięcznie „ „ 67  
Odnoszenie 10 k. m.  
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —  
Półrocznie „ 5 „ —  
Kwartalnie „ 2 „ 50  
Miesięcznie „ „ 85

Redakcja

w ŁODZI,  
ul. Piotrkowska № III.  
№ telefonu 593.

# ROZWIÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Piątek, dnia 22 września (5 października) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłano” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

## SPECYALNA PRACOWNIA ZĘBÓW W SZTUCZNYCH W I-ej LECZNICY CHORÓB ZĘBÓW Piotrkowska 31.

### Zawiadomienie.

Z dniem 1-go października wystąpiłem z firmy W-go Hafftsteina, w której pracowałem jako kroyerzy przez lat 6, i otworzyłem własny

**Magazyn ubiorów męskich**

przy ulicy Średniej № 3 I-sze piętro.

Z poważaniem

**J. KOZŁOWSKI.**

1185—3—1

## A. PILISCH

PIOTRKOWSKA № 47

Po powrocie z zagranicy polecam

**Obuwie damskie i męskie**

z najlepszych skór zagranicznych i podług najnowszych fasonów wiedeńskich.

Izabella z Pilischów Gliszczyńska.

### KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bronisława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 7  
PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pa-  
saż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obro-  
na Czestochowy”. Piotrkowska № 108.

TEATR „Victoria” przy ul. Piotrkowskiej pod № 69.  
„Broń niewieścia” komedia w 1 akcie Benedixa i „Zona  
mego brata”, komedia z niemieckiego w 3-ach aktach  
Blumenthala i Kadelburga. Początek o godz. 8-ej wiecz.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej.  
Trupa Smotryckiego. „Mały Faust”, operetka w 4-ach  
aktach Hervégo. Początek o godzinie 8 wieczorem.

## Walka z pożogą.

IV.

Trudno określić liczbę straży ogniowych w Królestwie dla braku publikacji statystycznych. W r. 1894 było ich 59, a kalendarz Cesarskiego towarzystwa zjednoczonych straży na r. 1900 wymienia 27, należących do związku. Przypuszczać można, że będzie ich ogółem

jakie 70. Uderza w oczy, dlaczego tylko część niewielka przystąpiła do zjednoczenia, które swym członkom zapewnia bardzo skuteczną opiekę w razie potrzeby. Nie dobrze jest w naszych czasach chodzić samopas.

Przeglądając rocznik urzędowy towarzystwa Cesarskiego, spostrzegamy, że do roku 1878 zawiązaliśmy 10 straży ochotniczych, tyleż w ciągu 2 lat, od r. 1880 do 1882, i 7 po roku 1894, przez całe zaś lat 12 (1882—1894) nie przybyła ani jedna. Jeżeli zważymy, że na założenie każdego towarzystwa straży ogniowej potrzebne było oddzielne pozwolenie z ministerjum, a przedtem należało przedstawić projekt ustawy, zwracany czasem po parę tazy do uzupełnień i przerabiania, że zatem wyjednanie zatwierdzenia wymagało wielu zachodów i ciągnęło się długo, to zrozumieemy, czemu te nad wyraz potrzebne, nawet wprost nieodzowne, instytucje krzewiły się bardzo powoli. Przez lat kilkanaście, po r. 1882, w sferach decydujących panowało niekorzystne usposobienie dla straży ochotniczych. Miasta nasze nie celują ani zamożnością, ani inteligencją i o żywy ruchliwsze, gotowe do honorowej pracy na rzecz publiczną, bardzo w nich trudno; trzecią część, połowę, niekiedy i 3/4 ludności miejskiej tworzą żydzi, którzy nigdy i nigdzie nie poczuwają się do ofiarności, starannie wyłamując się od wszelkich ciężarów i obowiązków. Nie było tedy komu chodzić około dobra publicznego, organizować i pielegnować Pogotowia ogniowego.

Nasza inteligencja w partykularzach polega na niższych urzędnikach władz różnych, wśród których najwybitniejsze pozycje zajmują rejenci, pisarze hypoteczni i komornicy sądowi, czasem adjunkt z powiatu i burmistrz, lekarz, weterynarz, aptekarz i obrońcy sądowi, t. z. prywatni, albo rzadko kiedy przysięgli.

Te kategorie istotnego, organicznego związku z osiadłą ludnością miejscową nie mają wcale, albo też bardzo niewiele, a że zamieszkują najcenniejsze, więc i najbezpieczniejsze punkta, zwykle rynki, mniej przeto są narażone na klęskę ogniową. Lepsze domy należą głównie do żydów, swojska zaś ludność zajmuje przedmieścia i ulice drugorzędne, walczy z niedostatkiem, z lichwą i ani z inteligencją biurokratyczną lub wyzwołaną, ani z zasobnymi kamienicznikami (żydami lub Niemcami) nie jej nie łączy.

W tych warunkach rozkwit urządzeń dobra

publicznego, opartych jedynie na dobrej woli, nie może być szybki.

Od r. 1894 widzimy wszakże wyraźną poprawę w dziedzinie obrony ogniowej, a poprawa pójdzie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, coraz zwawiej. Zawdzięczamy ją w znacznej, może i przeważnej, mierze, zajęcie się kwestją ognia przez warstwy przodujące społeczeństwa rosyjskiego.

W r. 1893 zawiązano w Petersburgu pod protektoratem W. Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza towarzystwo zjednoczonych straży ogniowych, zaszczycone mianem Cesarskiego. Jak widać z samej nazwy, towarzystwo to, którego członkami rzeczywistymi są poszczególne towarzystwa straży ogniowych wszelkiego typu, jest organem, wiążącym w zgodną całość usiłowania stowarzyszeń i jednostek w sferze bezpieczeństwa ogniowego, by nadać im kierunek najodpowiedniejszy i już zdołało przeprowadzić niejedną pożyteczną innowację. Na liście członków honorowych czytamy imiona: Wielkiej Księżny Maryi Pawłówny, prezesa komitetu ministrów, sekretarza stanu i ministrów. Prezesem rady towarzystwa i duszą jego jest książę Lwow. Z inicjatywy towarzystwa odbywają się zjazdy delegatów straży ogniowych. W celu omówienia wspólnych potrzeb, wystawy środków ratunkowych i t. d. Niespożyta zasługą jego pozostanie atoli energiczne propagowanie straży ogniowych ochotniczych i wyjednanie w tym celu ustawy normalnej, nadzwyczaj ułatwiającej zawiązywanie nowych stowarzyszeń.

Działalność urzędowa nad stłumieniem pożogi polegała na udzielaniu dostępnego kredytu i zapomóg bezzwrotnych gminom wiejskim, osadom, wioskom na sprawienie narzędzi ratunkowych; niekiedy wprost zaopatrywano je w siłkawkę i beczki. Skutek był ten, że oprócz budynków paliły się i narzędzia ogniowe, któremi nie miał kto opiekować się i kierować przy ogniu. Od czasu powstania towarzystwa Cesarskiego datuje się zwrot na racjonalne tory, zwrot ku wytworzeniu sprężystej organizacji czynnej.

W styczniu r. 1896, minister spraw wewnętrznych ogłosił ustawy normalne ochotniczych straży ogniowych miejskich i wiejskich, z których pierwszą w grudniu r. 1898 rozciągnięto i na Królestwo, z pewnymi zmianami, odpowiadającymi naszym stosunkom. Towarzystwa, stosujące się ściśle do ustawy normalnej, odtąd zatwier-

dza właściwy gubernator, co znakomicie wpływa na pośpiech i redukuje sprawę do załatwienia gotowych formalności.

Ustawa oparta jest na przepisach zbiornych praw cesarstwa i innej też nie mógł wydać minister. Widzieliśmy już (list III), że zapobieganie pożarom i tłumienie ich należy w Cesarstwie niepodzielnie do policji. Z tej racji, acz w § 65 ustawy normalnej powiedziano, że naczelnik straży, wybrany na zgromadzeniu walnym Towarzystwa, kieruje akcją ratunkową przy pożarach i rozporządzeniom jego ulegają członkowie czynni, to przecież w § 74 zastrzeżono, że cała straż i naczelnik jej przy ogniu poddani są bezwarunkowo naczelnikowi policji miejscowej, jedynie zaś służba niższa: strażnicy, stójkowi, sołtysi — niema prawa wtrącać się do zarządzeń naczelnika straży, któremu winna udzielać pomocy. Za nieposłuszeństwo swemu naczelnikowi członek Towarzystwa ulega karom porządkowym, z których najwyższa jest wydalenie ze straży; nad osobami przecież obcymi, a więc galeryą ciekawych, których zawsze pełno przy ogniu, a którzy jedynie przeszkadzać umieją, naczelnik straży żadnej władzy niema.

Takie postawienie kwestji wywołuje znaczne niedogodności i niepotrzebnie krępuje akcję ratunkową, zdaniem uczestników II zjazdu ogólnego, zwołanego przez Towarzystwo Cesarskie w roku 1899 do Orła, gdyż dyrektywa należeć winna do najgodniejszego, a więc do specjalisty, jakim wobec policji jest naczelnik straży ogniowej; na mocy uchwały tegoż zjazdu rada Towarzystwa Cesarskiego wystąpiła do ministra spraw wewnętrznych o zmianę ustawy normalnej w tym duchu, aby nie uwłaszczając prawnie uprzywilejowanemu stanowisku władzy policyjnej, naczelnicy jej mogli wydawać rozporządzenia, dotyczące gaszenia wybuchłego pożaru tylko przez naczelników straży i ich zastępców. Spodziewać się wolno, że to skromne życzenie, wywołane przez konieczność przedmiotową, zaspokojone będzie, zwłaszcza, gdy pochodzi od tak poważnej instytucji. Ten sam punkt sporny udatnie rozstrzygnięto w Niemczech, gdzie władze policyjne również cieszą się ogromnym wpływem.

Komenda zwierzchnia przy ogniu pozostaje tam przy burmistrzu, lecz wykonanie jego zarządzeń należy całkowicie do dowódcy straży i do trybu wykonania burmistrz nie może się mieszać. Ponieważ burmistrz są wybierani, a niestosowne zarządzenia przy ogniu naraziłyby wziętość ich u wyborców, przeto faktycznie burmistrz przy ogniu ustępują przodującej roli dowódcem straży, natomiast zaś czynnie pomagają im przez wydawanie rozkazów osobom obcym, t. j. ciekawym widzom, w myśl życzeń dowódcy straży. W roku 1896 minister spraw wewnętrznych przychylił

się do ważniejszego o wiele postulatu Towarzystwa Cesarskiego, ograniczając dowolną możność rozwiązywania straży ochotniczych przez gubernatorów do wypadków, przewidzianych w prawie ogólnym, w innych wypadkach decyzja zależy od ministra. Zmiany tej jednak nie zastosowano do ustawy, obowiązującej od roku 1898 w Królestwie.

Ustawa normalna dzisiejsza znacznie odbiegła od porządku, do jakiego już przywykliśmy, powodując na razie nieprzewidywane trudności natury pieniężnej przez pozbawienie głosu i zdolności do urzędów w straży członków honorowych, dziś zwanych ofiarodawcami, a przelanie całego wpływu na członków czynnych, t. j. szeregowców. Dotąd straż utrzymywały i kierowały nią żywiły inteligencji miejskiej, mniej zdolne do akcji ratunkowej czynnej. Jednakże ustawa ta za postęp uważaną być musi, skoro od chwili jej ogłoszenia co tydzień, bodaj, słyszymy o zawiązaniu nowych straży ochotniczych nawet po osadach.

Niema rady, musimy się pogodzić z brzmieniem ustawy, co, jak zobaczymy, nie jest zbyt trudnem, i skwapliwie korzystać z nowego prawa w dalszym ciągu.

Główne obostrzenia, któremi uzupełniono ustawę dla Królestwa Polskiego, polegają:

1) na przekazaniu przydziału z urzędu w zgromadzeniach walnych prezydentowi lub burmistrzowi miasta i nadania im prawa wstrzymywania mocy uchwał do decyzji gubernatora;

2) na poddaniu pod zatwierdzenie gubernatora wszystkich ważniejszych uchwał, jak wyboru wszystkich władz towarzystwa i członków honorowych, dopuszczania do obrad członków ofiarodawców (nie strażaków) i t. d.;

3) na wprowadzeniu do zarządu, jako stałych członków z urzędu: policmajstrów i prezydentów miast, gdzie są, naczelników straży ziemskiej i burmistrzów, albo w osadach wójtów;

4) na prowadzeniu korespondencji z władzami wyższymi tylko przez naczelnika powiatu.

W takim stanie rzeczy, gdyż straż znajduje się pod ciągłą kontrolą władz i urzędników jej zatwierdza jeszcze gubernator, zapewne nie będzie przeszkód do nadania instytucji tej nieco samodzielności przy akcji ratunkowej.

W Niemczech np. dowódca straży ma prawo nakładać kary pieniężne na opieszałych albo nieposłusznych członków od 25 fenigów do 3 marek, które władza administracyjna, t. j. magistrat, natychmiast egzekwuje, — a przy ogniu naczelnik straży jest faktycznym panem położenia, słuchanym bezwzględnie przez wszystkich.

Rygory w ustawie dla Królestwa Polskiego, z których główne przytoczyłem wyżej, nie wprowadziły, ściśle biorąc, nie szczególnie nowego;

możemy je uważać za obojętne dla siebie, a nawet uczestnictwo burmistrzy w zarządzie może ułatwić pozyskiwanie zasiłków z kas miejskich. Zresztą należenie do Towarzystwa Cesarskiego zjednoczonych straży, dostępne dla każdej straży, zapewnia skuteczne orędownictwo.

Donioślejsze znaczenie posiada usunięcie od wpływu członków ofiarodawców, bez których byt straży ochotniczych w Królestwie staje się wątpliwym, gdy rozwój ilościowy i jakościowy tych instytucji jest potrzebą nieodbitą.

J. Chr.

## ZYGZAKI.

Znaczna część robotników zatrudniona jest w fabrykach. Wszyscy mniej więcej pracują ciężko fizycznie, a do pracy takiej potrzebny wielki zasób sił. Połączone to zarówno z interesem każdego fabrykanta, robotnika i całego społeczeństwa. Robotnik silny, zdrowy, wytrzymały, lepiej wykonywa każdą powierzoną sobie robotę, a więc tem samem przynosi większy zysk swemu pracodawcy. Człowiek rzeźki i energiczny mniej odczuwa nadmiar pracy, gdyż zdrowie czerstwe łatwo mu wypoczynek przynosi. Zyskuje też na tem i społeczeństwo, którego zadaniem jest dążność do jaknajlepszemu stanowi zdrowia wszystkich swych członków. A jednak ogólna ta sprawa pozostawia wiele do życzenia. Łatwo to można sprawdzić, przyjrząwszy się życiu robotników w fabrykach. Wszyscy robotnicy zajęci są pracą przez dwanaście godzin dziennie, z małemi przerwami na obiad i śniadanie. Lecz co w tym czasie spożywają? Oto większość żywi się chlebem, serem, wędliną, wogóle pożywieniem suchem, które w najlepszym nawet będąc gatunku, nie jest dostatecznem dla zdrowia człowieka.

Organizm nasz potrzebuje gorącego posiłku i tylko taki prawdziwy przynosi pożytek. Nie wielu wszakże może sobie pozwolić na zachowanie higieny pożywienia. Jedni mieszkają daleko od fabryki, tak, iż w czasie oznaczonym nie mogliby zdążyć tam i z powrotem, niekiedy małżonkowie oboje chodzą do pracy, ci zaś, którzy robią od sztuki i te krótkie chwile, przeznaczone na wypoczynek, starają się sobie skrócić, aby więcej zarobić.

We wszystkich tych wypadkach używają pokarmu suchego, narażając siły swe i zdrowie, którego nikt chyba nie posiada zawiele.

A jednak złemu możnaby łatwo zaradzić przy dobrych chęciach. Przy każdej fabryce mo-

6)

## Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 227).

Jednocześnie Boberska dowiedziała się od Jantkowej, że u Doroty Rudnikowej w tym roku przyszyła na świat i żyje kaczka pokraczna, niezdolna ani do chodzenia, ani do pływania.

— Taki ptak prawie na rosół dla chorego, nie na chowanie.

— Ja zawdy powtarzam swoje — mawiała babisia — że ludzie w Gwoździeńcu są dobrzy.

Tomek Ciechoń był innego zdania.

— Są głupi, są i bardzo głupi; ale nawet najgłupszy ogląda się na użytek własny.

Z pomiędzy dobrych, babisia była chyba najlepsza w Gwoździeńcu. Przychodziła codziennie na Pomarłę, opiekowała się troskliwie wyrobnicą chorą, pielęgnowała niemowlę, a potem śpieszyła do innego chorego lub chorej. Zwykle wstępowała to do Budziny, to do Rudnikowej, Ciechońki, Palikowej, do kuchni dworskiej, nawet do Pukaliny, zachęcała różne kobiety, aby nie zapomniały o Margieli.

— Bóg wam stokrotnie wynagrodzi na zdrowiu, na dzieciach, na gadzinie, zbożu.

Budzina nie miała dzieci, a pragnęła mieć i była pewna, że babisia w tem coś jej pomoże. Rudnikowa znowu, u której co rok — prorok, spodziewała się, że Boberska zażegna jako chrzciny

nieustanne. Ciechońka czyniła babisi zwierzenia potajemne, użalając się na męża. Palikowa ciągle zapadała na jakąś chorobę kobiecą i potrzebowała rady lekarskiej. Ulina, dziewczka dworska, która miała znaczenie ogromne przy dworze, była siostrą rodzoną Rudnikowej i już dlatego ceniła Boberską. Pukalina, wścibska, gadulska, skwapliwie poszukiwała stosunków z osobą mającą w wsi uznanie powszechne. Włoc babisia mogła przez ludzi wiele zrobić i nieraz robiła.

Margiela gryzła się zrazu przyjściem na świat córki; ale kiedy widziała, że ludzie nie okazują jej wzdargi i dbają o nią, o dziecko, mimowolnie powtarzała w myśli za Boberską:

— Ludzie są dobrzy.

Tak myśląc, zaczęła nawet kochać swą małą. Bo człowiek staje się lepszym, kiedy widzi dobrych naokoło siebie. Otoczenie ułatwia mu i uprzyjemnia życie.

### II.

Coś szóstego dnia rano babisia, jak zwykle, odwiedziła Margielę, która niecierpliwie rwała się do wstawania.

— Kości bolą człowieka z leżenia, eni mi się okrutnie, życie obmiera.

— Sama nie wiesz, co ci grozi... Nie waz się wstawać, leż kamieniem! Za jakie cztery, pięć dni zobaczymy. Masisz wypocząć, nabrać sił, przybędzie ci pokarmu w piersiach.

Boberska wypowiedziała to z naciskiem, kiwając palcem nad chorą i spieszyła się na łeb na szyję, gdyż przysłano po nią furę z Woli Lipowej, gdzie gospodyni jakaś zachorowała nagle.

Chora wyrobnica, dzięki staraniom babisi,

miała w domu i kwaterkę krup, i garnuszek mleka, i kromeczkę chleba białego, osetkę masła w łaszku i parę jajek. Przetarła się nieco od leżenia, przebiełała na ciele, wyładniała cokolwiek i była już teraz podobniejsza do człowieka, którego Bóg stworzył na obraz i podobieństwo Swoje. Czula, że jej siły powracają; ale kiedy się wyspała w dzień, nie mogła zasnąć w nocy i strachy dręczyły ją straszliwie. Dawniej, spracowana padała na ten barłóg jak kłoda, a nigdy żaden strach snu jej nie zamącił. Teraz słyszała wyraźnie chroboty dziwne, dreptanie, tupanie, łomotanie, piski jakieś i myślała:

— Dusze pokutujące pewnikiem tak przeszkadzają.

Ha, wiadome rzeczy, na Pomarlu straszyló. Nie mogło być inaczej tam, gdzie ludzie zmierali śmiercią nagłą i niespodziewaną. Brr, śpijże tu w nocy! Chwytek musiał nieraz zwęszyć coś takiego, zasłyszec, może i zoczyć, gdyż podejrzliwie powarkiwał na podwórku, czasem szczechnął i poskoczył, albo znowu przysiadł na ognie i wył tak przeraźliwie, aż ciarki przechodziły człeka.

— O rany, a czegoż ten psisko tak wyje, jak gdyby chciał wywyć co najgorszego!

Krótko mówiąc, noce bezsenne bywały niezmiernie przykre dla chorej. Bodaj to dzień jasny, pogodny!

Szczęście, że nad łóżkiem Margieli wisiał obraz Częstochowskiej, przy którym nie mogło się stać człowiekowi nic złego! Licho nie ma śmiałości bliżej podejść.

— Pod Twoją obronę uciekam się, święta boża Rodzicielko! — szeptała wyrobnica wśród ciemności nocnych, a tu w izbie coraz to — lup-lup, bęc-hec, tup-tup i chi-chi-chi, pi-pi-pi.

(D. e. n.)

glaby być założoną kuchnia, w której sporządza-  
ne śniadania, obiady i kolacje niewykwintne by-  
łyby, lecz zdrowe. Wydatek na prowadzenie  
kuchni mógłby być podzielony równomiernie mię-  
dzy uczestnikami, składającymi się z robotników.

## KRONIKA.

**Ograniczenie.** Ostatni numer „Praw. wiest.”  
zamieszcza szereg ograniczeń co do wyrobu  
i sprzedaży słodczy chemicznych, służących do  
słodzenia, lecz nie zawierających w sobie żadnych  
przemiastków pożywnych. Przedewszystkiem pre-  
paraty tego rodzaju mogą być używane tylko  
w lecznictwie, lub przy doświadczeniach nauko-  
wych. Sprzedaż ich może odbywać się wyłącznie  
w aptekach (za receptą lekarza, oraz w tych  
składach aptecznych, które otrzymają na to spe-  
cyjalne zezwolenie ministra spraw wewnętrznych,  
przyczem sprzedawcą je mogą tylko do aptek  
i laboratoryów chemicznych. Używanie podob-  
nych preparatów do wyrobu rozmaitych napoi  
lub jako przymieszki do potraw, nadal absolut-  
nie jest wzbronione. Za wykroczenia przeciwko  
tym nowym przepisom winni będą podlegali ka-  
rom pieniężnym od rb. 100 do 300, lub areszto-  
wi od jednego do trzech miesięcy.

**Halle targowe.** Mimo, że zaprowadzono na  
Starym Rynku halle targowe, odznaczające się  
z początku wzorowym porządkiem, obecnie znów  
zapanował dawniejszy nieład. Handlarze poro-  
bili sobie budy, poobijane starymi deskami,  
szafki różnego kształtu i t. p., wskutek czego  
zakradły się niewłaściwości, które składają  
się na to, że teren targowy przedstawia  
się wcale nie estetycznie, a co najważniejsza,  
trudno w takich warunkach o zachowanie wyma-  
gań higienicznych. To też p. poliemaister wraz  
z prezydentem m. Łodzi zamierzają dokonać  
szczegółowej rewizji targów na Starym Rynku,  
celem zobowiązania handlujących, do utrzymania  
straganów w należytych porządku.

**Rozszerzenie gmachu gimnazjalnego.** Wo-  
bec braku miejsc w gimnazjum tutejszem, zarząd  
miejski łącznie z zarządem gimnazjalnym posta-  
nowił utworzyć oddziały równoległe w sześciu  
pierwszych klasach, jak to już donosiliśmy w swo-  
im czasie.

Ze względu atoli na to, iż lokal obecny nie  
mógłby pomieścić nowootwartych klas, zarząd  
miejski postanowił dobudować oficynę, która sta-  
nie na granicy ogrodu miejskiego.

Nim jednak budynek ten, dla którego wy-  
znaczono plac długości 60 arszynów będzie wznie-  
siony, oddziały równoległe klas niższych, w miarę  
ich otwierania, mieścić się będą w lokalach  
zajmowanych obecnie przez profesorów.

Projekt nowej budowy powierzono budowni-  
czemu p. Majewskiemu.

**Teatr Victoria.** Jutro powtórzoną będzie  
„Żona mego brata“, z dodaniem na rozpoczęcie  
widowiska wybornej bluetki Benedixa „Broń nie-  
wieścia“, w intrepratacy panny Czaplńskiej i p.  
Winklera.

Niedziela: pierwsze popołudniowe przed-  
stawienie „Żona mego brata“, wieczorem atrak-  
cyjny „Hajduczek“ i „Kusicielka“.

Następną premierą będzie „Dziedzictwo pa-  
na Plumet“, słynna komedia Barriwa. Dyrekcya  
z całym zamiłowaniem przystępuje do wystawie-  
nia wybornego dzieła, wyposażając je nowymi  
dekoracyami i rekwizytami. Główne role spo-  
czywają w rękach pp.: Czaplńskiej, Gromnickiej,  
Stogniewskiej, pp. Winklera (rola tytułowa),  
Mielnickiego, Kopczeńskiego, Różańskiego, Ol-  
szewskiego i innych.

**Teatr Sellina.** Wczoraj wystawiono po raz  
pierwszy w sezonie bieżącym „Zieloną wyspę“,  
operetkę Lecoque'a, z pp. Jezierską i Bertolletti  
w rolach głównych, z której sprawozdanie dla  
braku miejsca pomieścimy w numerze następnym.  
Jutro „Mały Faust“.

W niedzielę „Zielona wyspa“ po cenach  
zniżonych; wieczorem nowość „Fikalski“, w któ-  
rym wystąpią świeżo zaangażowane siły.

Zapowiedziana przez repertuar „Telegra-  
fistka“, operetka Millöckera, dla lepszego wy-  
próbowania odłożoną została na później.

**Czasopisma lekarskiego** wyszedł z druku  
nr. 10, który zawiera następujące artykuły:

Przyczynki do kazuistyki złamań czaszki,  
podał dr. Jan Świątecki (z Wilna). — Granice  
władzy zawodowej lekarza ze stanowiska prawa  
i etyki (c. d.), napisał dr. E. Sonnenberg. —  
Sprawozdanie z przytułku położniczego przy  
szpitalu małż. Poznańskich (dok.), podał dr. Jó-  
zef Saks. — Szpitalnictwo w gubernii radomskiej  
(dok.), opracował dr. H. Fidler. — IX zjazd le-  
karzy i przyrodników polskich w Krakowie,  
w lipcu 1900 r. (dok.) — Towarzystwa lekarskie  
prowincjonalne. — Korespondencye: Wrażenia  
z Krynicy, napisał dr. med. St. Rontaler.  
W sprawie felcerów, przez Az. — Referaty. —  
Kronika.

**Zgromadzenie czeladzi stolarskich** odbędzie  
się dnia 7 października tj. w niedzielę o godz.  
2 popołudniu, przy ulicy Widzewskiej pod № 71  
w własnym lokalu.

**Mylna informacja.** W 273 numerze „Lodzer  
Zeitung“ pomieszczono wiadomość o sprowadzo-  
nych dwudziestu lokomotywach przez kolej war-  
szawsko-wiedeńską, które są jakoby znacz-  
nie silniejszymi od dotychczasowych; lokomotywy  
te sprowadzono w celu utrzymania terminowej  
dostawy towarów, a tem samem zabierania wię-  
kszej ilości wagonów.

Otóż ta wiadomość jest zupełnie mylną, gdyż  
wyżej wzmiankowana kolej sprowadziła już przed  
pięciu laty lokomotywy do prowadzenia pociąg-  
ów towarowych z fabryki lokomotyw w Hano-  
werze, pobudowane na czterech osiach, a które  
nawet pod największą górą na tejże kolei (profil  
od Dąbrowy Górniczej do Zawiercia i ze Skier-  
niewic do Pływi) swobodnie prowadzą (po 150  
osi ładownych, co czyni 75 wagonów, nawet  
przy niekorzystnym stanie powietrza i tempera-  
tury. Co się zaś tyczy dawniejszych parowozów  
na trzech osiach, kotły z fabryki Schwarzkopfa,  
to takowe są zawsze w stanie prowadzić po 120  
osi latem i po 100 osi w porze zimowej ła-  
dowych.

Nowo sprowadzone parowozy towarowe są  
takiej samej siły, jak pierwsze i również cztero-  
osiowe, a nie ośmio-osiowe, osi tendra (wagon  
przy parowozie z wodą i węglem) w rachubę nie  
mogą wchodzić, jako w działaniu siły na pociąg,  
nie biorące żadnego udziału.

Wreszcie, powiększania pociągów nad 150  
osi zabraniają przepisy ministerjalne o bezpie-  
czeństwie ruchu na drogach żelaznych.

**Nieporządku na dziedzińcach przedmieścia**  
Bałuty przechodzą wszelkie granice. Literalnie są  
one zarzucone śmietnikami i gnojówkami. Powie-  
trze wskutek tego jest w niektórych domach za-  
bijające. A jednak p. poliemaister m. Łodzi po-  
lecił właścicielom domów, rządcom i wszystkim,  
od których to zależy, aby ze względu na warun-  
ki sanitarne i dla odwrócenia chorób epidemicz-  
nych nakazywali pilnować porządku w dziedziń-  
cach i na ulicach. Widocznie przepis ten jest  
martwą literą dla pp. właścicieli nieruchomości.

**Cieplarnia.** Dowiadujemy się, że w nowo za-  
kładanym ogrodzie miejskim przy ulicy Dzielnej  
wybudowana będzie cieplarnia, przeznaczona na  
rośliny znoszące temperaturę średnią. W cieplar-  
ni urządzona będzie grota wypełniona roślinami  
wymagającymi wilgoci. Przeznaczony również bę-  
dzie oddział cieplarni na rośliny egzotyczne, dla  
których jest potrzebną temperatura wyższa. Tym  
sposobem, zarząd ogrodu będzie w możności mno-  
żyć rośliny dekoracyjne, które ukazywać się bę-  
dą na kwietnikach w znacznej liczbie.

**Osobiste.** W Łodzi osiadła się na stałe p-na  
Kazimiera Wiśniewska, artystka malarka, laure-  
atka Szkoły sztuk pięknych w Rouen we Fran-  
cyi i uczennica profesora Cugez w Paryżu. P na  
Wiśniewska niezależnie od pracy w dziedzinie  
swej sztuki zamierza udzielać lekcji rysunków  
i malarstwa.

**Balon.** „Warsz. dniew.“ otrzymał wczoraj  
wiadomość, że w dniu 1 b. m. w pobliżu Brze-  
ścia-Kujawskiego, gub. warszawskiej, spuścił się  
własnym balonem hr. de La-Vaulx, który skut-  
kiem rozgrywania się konkursu, wzbił się d.  
poprzedniego w Paryżu i w ciągu doby odbył  
podróż ze stolicy Francyi do Rosyi. Balon  
hr. de La-Vaulx nosi nazwę „Centaur“ i razem  
z 12 innymi balonami poszybował z placu wy-  
stawy paryskiej.

**Drożyna grochu i kapusty.** Skutkiem tego-  
czesnej suszy, cena grochu dochodzi od 6 do 6 rb.  
50 kop. za korzec. Niepraktykowana to dotych-  
czas cena. Kapusta bardzo słabo obrodziła w nie-  
których miejscach, skutkiem czego na rynkach  
tutejszych żądają za średnią główkę po 15 — 20  
kop., a za pud 60 — 75 kop.

**Z targu.** Targ dzisiejszy, aczkolwiek odzna-  
czał się ożywieniem na wszystkich rynkach, wy-  
kazał niższą cenę na wszystkie produkty. Na pa-  
sę dla bydła ceny spadły na rynku Bałuckim  
zaledwie o 5 kopiejek na centnarze, siano bo-  
wiem płacono po 1 rb. 55 kop.

Dużą niższą cenę i dużą dostawą cieszył się  
drób, natomiast dowóz zwierzyny był mały.

**Falszowane pierze.** Zdawałoby się, że prze-  
mysł i handel nasz dążyć powinien do ulepszeń  
i starać się o to, aby dawać towar jaknajlepszy  
i po możliwie niskiej cenie. Byłoby to rzeczą  
zupełnie naturalną, a jednak dzieje się wprost  
przeciwnie.

Oto naprzykład zdawałoby się, że pierze nie  
powinno podlegać falszowaniu. Tymczasem prze-  
konano się, że i pierze falszować można. Cena  
pierzy tegoż samego gatunku za funt w jednym  
sklepie wynosi 1 rubla, w drugim 50, 60 do 90  
kop. Jakaż przyczyna różnicy w cenie? Oto  
sprytny żydek skupuje stare pierze, macza je  
w roztworze wapna, suszy i w ten sposób z jed-  
nego robi najmniej dwa funty. Osiadłe na piór-  
kach wapno staje się dla oka niedostrzegalne,  
lecz waga się zwiększa. Gdy włożymy pierze  
w ten sposób sfabrykowane w torbę muslinową  
i spróbujemy trzepać, wówczas wydobywający  
się kurz biały, utwierdzi nas w przekonaniu, że  
kupiliśmy więcej wapna aniżeli pierzy. Zwraca-  
my więc na tego rodzaju falszerstwo uwagę,  
zważywszy, że kurz wapienny łatwo dostaje się  
do płuc i oczów.

**Z ruchu tramwajowego.** Ze względu na po-  
większenie liczby konduktorów i rozszerzenie  
linij tramwajów elektrycznych powiększono liczbę  
kontrolerów, których obecnie jest 10.

Nie więc dziwnego, że na ciągłą kontrolę  
w pociągach tramwajowych narzekają pasażerowie.

**Najechanie.** Wczoraj na ulicy św. Andrzeja, najecha-  
ną została przez wóz Krystyna Szkotler i uległa zgwie-  
nieniu lewej stopy.

— Na ulicy Cegielnianej wóz ładowny najechał na  
7-letniego Szyję Silberberga.

**Zatrucie się rybą.** Wczoraj mieszkańcy ulicy Północ-  
nej domu № 22, Wolf Obarzanek, lat 60, Fieda Kawejt,  
lat 15 i Chana Knarys lat 32, po spożyciu ryby dostali  
raptownych boleści żołądka, skutkiem czego zawezwano  
Pogotowie ratunkowe.

Lekarze skonstatowali, że ryba musiała być nieświe-  
ża i z tej przyczyny, po całodziennym poście, nastąpiło  
zatrucie żołądków.

**W bóje.** Wczoraj w bóje dwóch sąsiadek w domu  
na rogu ulic Pańskiej i św. Ludwika, poważnie pokaleczoną  
została Stanisława Wiczełek, pracząca, licząca 22 lat. Są-  
siadka, która odniosła zwycięstwo, zawezwała Pogotowie  
ratunkowe, by pekonanej udzieliło pomocy lekarskiej.

**Z okna** Wczoraj przy ulicy Widzewskiej pod № 50,  
córka robotnika fabrycznego Maryanna Rede, licząca  
lat 3, wypadła na bruk z okna pierwszego piętra i zra-  
niła się w czoło. Pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

**Wypadek w fabryce.** Robotnikowi Janowi Oswaldowi,  
maszyna oderwała rękę.

Nieszczęśliwym zajął się zarząd fabryki.

**Krewki mąż.** Wczoraj, stróż domu № 28 przy ulicy  
Ogrodowej, tak się rozmówił ze swą żoną, że policya  
zawezwała Pogotowie ratunkowe.

Okazało się, że małżonka stróża Helena Kuźnička,  
licząca lat 25, została bardzo ciężko przez męża pobita.

**Brutalność.** Wczoraj przy ulicy Zagajnej, robotnik  
fabryczny w sprzeczce z robotnicą Apolonią Adameczyk,  
kopnął ją tak silnie w okolice żołądka, że poszwankowa-  
na upadła nieprzytomna. W stanie bardzo groźnym i nie-  
przytomną odwieziono ją do szpitala Poznańskich.

**Kontrabanda.** Okoliczna straż pograniczna przytrzy-  
mała w tych dniach znaczną kontrabandę, wiezioną do  
Łodzi. Zabrano wóz, naładowany pakami materyi jedwab-  
nej i wstążek. Odstawiony towar do komory wielańskiej  
oceniono na 1,400 rubli.

**Wypadki.** Robotnik pracujący na rusztowaniu w fa-  
bryce w Konstantynowie, przez nieostrożność zsunął deskę,  
która z pewnej wysokości spadła na głowę drugiego ro-  
botnika Wojciecha Lipińskiego, zraniła go niebezpiecznie  
i uszkodziła mu oko. Odwieziono go na kurację do domu.  
— Wczoraj robotnika Dzwonkowskiego, przechodzą-  
cego pomiędzy wozami na Starem Mieście, koń uderzył  
kopytem w bok; uderzenie było tak silne, że Dzwonkow-  
ski zemdlął.

## TEATR.

„Żona mego brata“, komedia w 3 aktach Kadelberga i Blumenthala.

„Żona mego brata“—dla czego nie bratowa, tem bardziej, że sztukę tę tłómaczył Ed. Lubowski?—jest to sobie bezpretensjonalny, najnowszy plód talentu dobrej niegdyś marki niemieckiej Kadelberga i Blumenthala, ale plód bez smaku i woni, coś czemu trudno dać określoną nazwę.

„Żona mego brata“ nie jest komedią ze względu na akt trzeci, farsą znów ze względu na akt drugi bezspornie najlepszy i zbudowany w stylu czysto komediowym, kiedy akt trzeci nosi znamię farsy i to farsy płytkiej, zrobionej przytem dość szablonowo i szufladkowo.

Hrabia Baldwin Mengers jest zrujnowanym przez grę i życie hulaszem, w dodatku przegrywa proces, który toczył ze swoją bratową Karoliną, z domu Kot, hrabiną Mengers, niegdyś lektorką jego brata, którą hrabia Baldwin zalicza do grupy, tych szczerze zapiętych pod szyję i dzielnie broniących swej cnoty łowczyń sere i szkatuły podtatasyalnych adonisów. Myli się jednak hrabia Baldwin w ocenie swej bratowej, kobiety bezinteresownej i wielkiego serca, która dlatego tylko wiodła proces, by nie pozwolić na ubliżenie pamięci męża, którego hrabia Baldwin usiłował uczynić niepoczytalnym. To też skoro proces wygrał, oddaje kapitał sporny szwagrowi zadawalniając się jedynie moralnem zadośćuczynieniem. Hrabia Baldwin, który przez dwa akty, trzymał się dzielnie i pomimo najkompletniejszej ruiny, wspaniałomyślnie ofiarowanego mu majątku przyjął nie chciał, naraz w końcu drugiego aktu mięknie a w trzecim przeobraża się w zdeklarowanego wielbiciela bratowej i to tak dalece, że on który potępiał surowo mezalians, jakiego się brat dopuścił, sam gotów jest ofiarować sere i nazwisko pani Kot, hrabinie Mengers.

Ten przełom w pojęciach hrabiego Baldwin nieczem prawie nie jest usprawiedliwiony, bo miłość dla córki, o którą dbał niewiele, jeśli w ciągu trzyletniego pobytu na pensyi odwiedził ją tylko trzy razy, nie jest jeszcze dość przekonującym motywem, bo przecież bez względu na przyszłość tego jedyne dziecko, przegrał i przehubał majątek co do grosza.

Na szczęście, artyści nasi wyborną i dobrze zespoloną grą uratowali sytuację i każdy z osobna a wszyscy razem wydobyli z tych resztek kadelburgo-blumenthalowskiego humoru, wszystkim co było można, przez co „Żona mego brata“ stała się zajmującą i ubawiła widzów.

W tej trudnej walce pomiędzy zdolnieniem wykonawców, a słabnącym widocznie talentem autorów, siedł na czele reżyser komedyi pan Karol Kopezewski, który uczynił hr. Baldwiną Mengers, z postaci wyciętej z papieru, istotą żywą, drgającą temperamentem i prawdą życiową. Maniery wielkiego pana, lekka ale gryząca ironia, serce odczuwające silnie czyn szlachetny, pomimo pozorów chłodu, wreszcie rzewny liryzm w scenie z córką usprawiedliwiły przełom, w charakterze hrabiego Baldwin; który z taką stanowczością odrzucał, wspaniałomyślnie ofiarowany mu przez bratową majątek, o który przecież proces toczył, a później przyjął go nagle i pełną z tej skarbownicy czerpał dłoń. Tuż obok hr. Baldwiną szła, dzielnie dotrzymując mu kroku w tej walce o uratowanie sztuki, p-na Pawłowska w roli Katarzyny jego córki. Dawno nie słyszeliśmy ze sceny tak szczerych akcentów, nie widzieli tak naturalnej naiwności i to w grze spokojnej, skupionej w sobie a tak prostej, że robota aktorska zaciera się najzupełniej i pozostaje tylko prawda, bo artystka wcieliła się w swą rolę najkompletniej. Nie mniej i p. Gromnicka bardzo szlachetnie, z dużym zasobem rutyny aktorskiej i finezyi niewieściej przeprowadziła rolę hrabiny Karoliny Mengers. Widz zgodzić się musiał, że taka kobieta zdolną była skruszyć pancierz rodowej dumy magnata, gdyby był nawet rycerzem bez skazy.

Pan Kosiński bardzo poprawnie i szlachetnie wywiązał się z roli Maltitza, towarzysza hulanka hr. Baldwin—ale roli swej nie pojął należycie. Wszak Maltitz, to sobotwór prawie hrabiego Baldwin, równie jak on zepsuty i przeżyty. Tymczasem w wykonaniu pana Kosińskiego wyszedł on na bardzo sympatycznego chłopaka, któremu hulanka żadnej nie przyczyniła szkody a jedynie tylko ulżyła kieszeni. Wskutek tego, widz dziwić się musi, dlaczego hr. Baldwin nie chce oddać córki temu dobremu i sympatycznemu chłopcu, dlaczego porównywa go z sobą.

Pan Olszewski znów jakkolwiek zagrał Koberstein'a, zubożonego młynarza ze szczerem komizmem i werwą, nałożył nań za wiele farb jaskrawych i narysował go w zbyt ostrych konturach, przez co, cała ta najlepsza w sztuce postać wyszła nieco za przesadnie.

Podnieść mi jeszcze należy wspaniałą wystawę „Żony mego brata“ niepozostawiającą nic a nic do życzenia nawet na pierwszorzędnej i bardzo zasobnej scenie.

St. Łapiński.

## Sztuczny węgiel.

Wobec aktualnej od dłuższego czasu kwestyi drożyzny węgla, nie od rzeczy będzie podać wiadomość o wynalazku, który w Niemczech zwłaszcza budzi niemałe zainteresowanie, a który podaje sposób sztucznego wytwarzania czarnego dyamentu, podbijanego ciągle w cenie przez nienasyconych baronów węglowych.

Wynalazcą jest zwykły robotnik, niejski Montag, zatrudniony w pewnej fabryce aniliny i sody pod Mannheimem.

Udało mu się przez domieszkę pewnych chemikaliów do torfu (skład ich jest dotychczas jego tajemnicą), uzyskać materiał opałowy, podobny do sztucznego węgla kamiennego, a bardzo przytem wydatny. Rozmaici kapitaliści niemieccy objawiali ochotę sfinansowania tego wynalazku, Montag wszakże, nie chcąc pomysłu swego sprzedać za pieniądze stosunkowo tanie—ofiarowano mu posadę dyrektora z płacą 12000 marek rocznie i 2 proc. z czystego zysku—związał się tylko z sekretarzem manheimskiej izby handlowej Sehringiem w spółkę prywatną, która o własnej sile przystąpiła do produkcji węgla torfowego.

Zakupiono w tym celu na razie czterdzieści morgów torfu pod miastem, zastrzegając sobie nadto prawo pierwokupna dalszych dwustu morgów. Jak donosi „Frankfurter Zeitung“, na podstawie wiarogodnych informacji, fabryka już się buduje i wkrótce będzie puszczonej w ruch, obliczona na paruset robotników i na produkcję około 600 centnarów węgla dziennie.

Świadkowie naoczni próbnego opalania węglem sztucznym podziwiają jego nadzwyczajną wydatność i siłę wytwarzanego ciepła. Węgiel torfowy pali się jasnym płomieniem, rozżarza piec w krótkim czasie i nie pozostawia po sobie oprócz niewielkiej ilości białawego popiołu, żadnych zresztą odpadków. Fabrykacja tego paliwa odbywa się przez suszenie torfu świeżo wydobytego, rozcieranie go maszynami na miał i mieszanie z chemikaliami wynalazku Montaga. Tak uzyskaną masę prasują potem w formie cegiełek i sprzedają jako brykiety. Węgiel torfowy ma barwę świecąca czarno-brunatną, zbliżoną do koloru węgla brunatnego. Centnar takiego węgla sztucznego kosztuje na razie około 40 kp.

## W godzinę zgonu.

Nieraz można się spotkać z twierdzeniem, iż ostatnie przed śmiercią wypowiedziane słowa,

129)

Hrabia L. N. Tolstoj.

## ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 227).

Gdy już podwoły napełniły się workami a na workach usadowili się więźniowie, konwojowy oficer zdjął kaszkiet, otarł chustką uznojone czoło, łysinę, czerwoną grubą szyję i przeżegnał się.

— Partya! marsz! — zakomenderował.

Żołnierze brzęknęli bronią, aresztanci pozdejmowali czapki, niektórzy lewą ręką zaczęli się żegnać, woźnice coś zakrzyczeli, odpowiedzieli im aresztanci, między kobietami powstał gwar i otoczona wokół żołnierzami w białych kitlach, partya ruszyła z miejsca, podnosząc tumany pyłu.

Na czele szli żołnierze, za nimi, brzęcząc łańcuchami, kajdaniarze, po czterech w rzędzie, dalej zesłańcy, potem osiedleńcy, skuci po dwóch za ręce, następnie kobiety. Na końcu zaś jechały podwoły, obciążone workami i chorymi aresztantami; na jednym wozie siedziała wysoko kobieta owinięta w chustkę, płacząc i szlochając głośno.

XXXIII.

Korowód był tak długi, że kiedy pierwsze szeregi znikły już z oczu, podwoły obciążone chorymi zaledwie ruszyły z miejsca.

Gdy podwoły ruszyły, Niechludow wsiadł w czekającą na niego dorożkę i kazał woźnicy wyprzedzić partyę, aby przekonać się,

czy nie ma znajomych aresztantów między mężczyznami, a potem, skoro znajdzie wśród kobiet Masłową, spytać ją, czy otrzymała posłane dla niej rzeczy.

Upał był coraz większy. Wiatra ani na lekarstwo, a kurz czyniony tysiącem nóg, unosił się jak szary obłok nad aresztantami idącymi środkiem ulicy. Szli rżącym krokiem i leniwa dorożkarska szkapina, ledwie że mogła ich wyprzedzić. Rzędem, jedne za drugimi szły te dziwne, straszne istoty, dźwigając się na tysiąc nóg jednakowo obutych i odzianych, i w takt kroków, wymachując śmiało jedną wolną jeszcze ręką. Było ich tak wielu, tak byli do siebie podobni i w tak dziwnym znajdowali się położeniu względem Niechludowa, iż zdawało mu się chwilami, że to nie ludzie, tylko jakieś inne, dziwne i straszne istoty. To wrażenie przeszło, gdy ujrzał w tłumie katorżnych, aresztanta zabójcę Fiedorowa i pośród zesłanych zabawnego komika Ochotina i jeszcze jednego bradięga, który się obrócił do niego. Prawie wszyscy aresztanci oglądali się na wymijającą ich dorożkę i na wpatrującego się w nich pana. Fiedorow zadarł głowę do góry na znak, że poznał Niechludowa, Ochotin mrugał oczami. Lecz ani jeden, ani drugi, nie uklonili się, myśląc widocznie, że to jest wzbronionem. Zrównawszy się z kobietami, Niechludow rozpoznał w jednej chwili Masłową. Szła w drugim rzędzie. Z brzegu, przebiegając krótkimi nogami, szła zmęczona i czerwona, o czarnych oczach kobieta, zatknawszy kaftan za pas; była to Choroszawka. Następnie, szła brzemenna kobieta, ledwie powłócząc nogami; trzecia była Masłowa. Niosła worek na plecach i patrzyła prosto przed siebie. Twarz jej wyrażała spokój i jakąś stanowczość. Czwarta z rzędu, za nią szła równo, prosto, ładna kobieta, w krótkim kaftanie i krzyżówce, podwiązanej po

babsku, była to Fiedosia, Niechludow wysiadł z dorożki i podszedł do idących kobiet, chcąc się zapytać Masłowej, czy dostała posłane rzeczy, i jak się czuje obecnie; lecz konwojowy podoficer, idący z tej strony, spotrzegł zaraz zbliżającego się i podbiegł ku niemu.

— Nie wolno, panie, podchodzić tak blisko partyi, to wzbronione, — krzyczał, podbiegając.

Atoli zbliżywszy się, poznał Niechludowa (bo w więzieniu wszyscy go już znali) i salutując mu na powitanie, powiedział:

— Teraz nie można! Na dworcu to można będzie, ale tutaj wzbronione. Ruszaj! marsz! — krzyknął na aresztantów, i prostując się, nie zważając na upał, podbiegł klusem na swoje stanowisko, błyszcząc w słońcu nowymi butami.

Niechludow zawrócił się na trotuar i dając rozkaz dorożce, aby jechała za nim, podał piechotę za partyę. Gdziekolwiek przechodzili aresztanci, wszędzie zwracali na siebie uwagę, wywołując zmieszane uczucie strachu i żalu. Przejeżdżający wychylali się z powozów i przeprowadzali ciekawym wzrokiem aresztantów, dopóki ci nie znikli im z oczu. Piesi zatrzymywali się zdziwieni i przerażeni patrzyli na złowrogie zjawisko.

Niektórzy podchodzili, ofiarując jałmużnę. Jałmużnę tę przyjmowali konwojowi oficerowie. Niektórzy znów, jakby zahypnotyzowani, szli za partyę, a potem zatrzymywali się i kiwając smutnie głowami, przeprowadzali wzrokiem nieszczęśliwych. Z dziedzińców, z bram, przywołując jedni drugich, wybiegali, wychylali się z okien coraz to nowi ludzie, i w milczeniu i smutku patrzając na złowrogi korowód.

(d. c. n.)

są niejako sumą całej działalności życiowej danego osobnika i najcenniejszym dokumentem dla ocenienia jego dążeń, gdyż podmuch śmierci zrywa z twarzy ludzkiej nawet maskę obłudy. W historii spotykamy setki takich „ostatnich słów“, których prawdziwość wszakże w niewielu tylko przypadkach zasługuje na bezwzględna wiary; inne częstokroć bardzo efektowne muszą być zaliczone do anegdot, w które obfituje nawet *magistra vitae*—historia. Do ich rzędu należy zaliczyć słynne odezwanie się Dantona, który na chwilę przed śmiercią miał powiedzieć do jednego z przyjaciół: „Gdyby i na tamym świecie miały istnieć rewolucje, to nie będę się do nich mieszał!“ Ostatni jęk Goethego „Światła, więcej światła!“ tłumaczony przez wielbicieli genialnego poety jako wskazówka dla postępu ludzkości, mógł być równie dobrze wywołany przedzgonem zaćmieniem wzroku; Otylia Goethe, synowa poety, która go pielęgnowała w czasie choroby, zaprzeczyła nawet stanowczo, jakoby z ust autora „Fausta“ miały wyjść podobne słowa.

Słynnemu filozofowi Heglowi wkładają znowu w usta „statnie słowa“: „Tylko jeden mnie zrozumiał, a i ten nawet źle mnie rozumiał!“ Wobec znanej zawilości wywodów Hegla takie powiedzenie zakrawa na dowcip, dokonywany znacznie później, a — trzeba wyznać — dość niestosowny. Przynajmniej małżonka filozofa, opisując śmierć męża nie wspomina o tem ani słowa. Pięknie brzmiący wyrzut Cezara: „Et tu Brute?“ powstał również, jak się zdaje, w bujnej wyobraźni ludzkiej, gdyż historycy mileżą o nim zawiązać; według Suetoniusa Cezar rażony sztyłem padł na ziemię nie wydawszy nawet jęku. Schiller, jak twierdzą jedni, chciał na chwilę przed zgonem „rzucić okiem na słońce“ — inna jednak wersja wkłada mu w stygnące wargi słowa: „coraz lepiej—coraz spokojniej“. „W Twojej ręce, o Panie!“ szeptał, umierając pobożny Torquato Tasso. Klopstock skończył ze słowami: „Jesteśmy wszyscy w ręku Boga!“

Wieland opuszczając ten świat zapytał z Hamletem: „Być albo nie być?“, a Locke z iscie filozoficznym spokojem zakończył życie słowem: „Dość“. Ostatniem życzeniem Mozarta było usłyszeć jeszcze raz muzykę, a tego samego pragnął Mirabeau. „Czas spać“ rzekł Byron oddając ducha; bliskość końca widział również jasno Alfieri, mówiąc do jednego ze stojących przy swym łożu przyjaciół: „Uściśnij mi rękę, mój drogi, teraz umieram!“ Theodor Vischer konając powtórzył synowi dwa razy z naciskiem słowo: „Praca!“ Ostatnie chwile Kromwella były dlań widać niezbyt bolesne, gdyż przed zgonem westchnął: „Jestem uwolniony!“ Cała duma rzymskich imperatorów odbija się w słowach *Vespaiana*: „Cesarz musi umierać stojąc!“, Augustus zaś rzekł tylko: „Komedia skończona!“ Równie spokojnie czekał śmierci król angielski Jerzy IV, zadając obecnym pytanie: „Czy śmierć nie jest niczem więcej jak tem?“ Zato królowa Elżbieta wolała w agonii: „Całe królestwo moje za chwilę życia!“ Pewną obawę przed sądem Bożym wyrażają słowa Fryderyka V: „Moje ręce nie są zamazane krwią!“

O słynnym dyrektorze kliniki uniwersyteckiej w Wiedniu J. P. Franku (zmarł w r. 1821) opowiadają co następuje: „Ośm „gwiazd“ świata medycznego czuwało przy jego śmiertelnym łożu. Naraz chory wybuchnął śmiechem, a na zapytanie, co to ma znaczyć, odpowiedział: „Przypomniała mi się anegdotka o grenadyerze, który leżąc na polu bitwy pod Wagram, liczył swoje rany. Porachowawszy je, zawołał: „Parbleu, ośmiu kul potrzeba na to, aby odebrać życie francuskiemu grenadyerowi“. „Was także jest ośmiu.“ I z tymi słowami na ustach, śmiejąc się, przeszedł do lepszego świata.

## Rządy Niemców w Afryce.

Kiedy przed kilku miesiącami rozszła się wiadomość o nadużyciach urzędników belgijskich w państwie Kongo, w prasie niemieckiej powstała ogromna wrzawa i w dziesiątkach pism poruszono myśl, czy nie należałoby oddać barbarzyństw belgijskich pod sąd kongresu europejskiego. Była to bardzo dobra myśl. Sąd taki miałby więcej do roboty, a pomiędzy innymi, po-

winięby zająć się sposobem, w jaki pracują nad krzewieniem kultury w Afryce Niemcy.

Jak odbywa się „praca cywilizacyjna“ w koloniach niemieckich, można osądzić z następującego listu, wystosowanego do pism wolnomyślnych przez Niemca, mieszkającego w Kamerunie:

„Okolo dnia 10 lutego przybył do miasta Bakundu kapitan Besser, z 200 żołnierzami. Murzyni, na wieść o jego przybyciu, schronili się w lasy. Część jednak pozostała, wierząc naszym zapewnieniom, że nikomu nie stanie się nic złego. Wyszli na tem niedobrze!... Nakazano im dostarczyć orzechów kokosowych, pisangu, kóz i kur. Murzyni spełnili żądanie. Następnie związano naczelnika plemienia, aby nie mógł uciec, i zaprowadzono do lasu, żądając, ażeby wskazał sztukę bydła na rzeź. Pokazał jednego wołu — nie podobał się; pokazał drugiego — nie podobał się również. Spoprzeżono nareszcie piękną cielną krowę i zastrzelono ją, co murzyni, jak zresztą także biali, uważają za krzywdę.

Wieczorem żołnierze rozproszyli się po mieście i zaczęli grabić. Ponieważ po takim początku można było obawiać się jeszcze gorszych rzeczy, czarni puciekali w nocy i musiano ich rano sprowadzić przemocą. Zabrano okolo dwudziestu do dzwigania bagażu i od samego miasta zaczęto się znęcać nad nimi bez litości. Zaraz pierwszej nocy kilku murzynów uciekło. Odtąd więzono ich na noc.

Przez dwa dni nie dano im nic do jedzenia. W Ediki (na drodze do Mundame) żołnierze zabili z nieznanych mi przyczyn jednego z niewolników. Rozumie się, że inni, przerażeni tem zabójstwem, pomyśleli na nowo o ucieczce. Do jednego z uciekających strzelano dwa razy. Oba strzały chybiły. Puszczono się za nim w pogoń, schwytano go i zakuto w kajdany. Pomiędzy tymi niewolnikami był pewien bardzo poważny murzyn z Bakundu, który cierpiał oddawna na gruczoły na stopie.

Zabrano go mimo to i kazano dzwigać ciężkie brzemie. Gdy nie mógł, dopomagano mu kijami i uderzeniami pałasza.

Nareszcie, gdy nie mogąc ująć dalej, upadł na drodze i nie podnosił się mimo bicia, zatłuczono go na śmierć i pozostawiono trupa na drodze. Znaleźli go tam później Europejczycy i pogrzebali. Kij, którym zabito tego człowieka, pokazywali nam później ludzie z Bakundu. Była to gałąź gruba jak ramię, zboczona krwią. Innego murzyna z Kake, który również nie mógł ująć dalej, zabito w taki sam sposób i pozostawiono na drodze.

Pan K. (lekarz) opowiadał nam, że spotkał na drodze również trupy pomordowanych murzynów. Jeden z nich żył jeszcze, ale miał pałaszem odcięte całe łydki, tak, że zwieszały się na 20 centymetrów. Pan K. obwiązał mu rany.

Dalej opowiadał nam, że w miejscowościach, położonych dalej na drodze, biali dopuszczali się również okrucieństw, a w pobliżu miasta Kokomba powiesili nawet kilku murzynów.

Gdy murzyni z Bakundu ogromnie przerzedzeni, przybyli nareszcie do Mundame, umieszczono ich pod gołem niebem, w skwarze słonecznym; następnie musieli przynieść żołnierzom wody, a potem ustawiono ich ku uciesze żołnierzy znowu na słońcu, pomimo, że od dwóch dni nie mieli nic w ustach.

Wreszcie odesłano ich do domu, z wyjątkiem dwóch, których, z nieznanych mi przyczyn, żołnierze zabrali ze sobą w głąb kraju.“

## Ostatnie wiadomości.

### Operacye wojskowe.

Działania mające na celu wytworzenie stałej podstawy dla armii sprzymierzonej, operującej na wybrzeżu chińskim, posunęły się w ostatnich czasach znacznie naprzód. Zajęciem fortów Peitangu i fortyfikacyi Lutain, sprzymierzeni zapewnili sobie trakt i kolej żelazną, prowadzącą z Taku w północno-wschodnim kierunku przez Kaiping i Czangli, a dalej wzdłuż wybrzeża do Kiaoczau i jednocześnie zajęli w posiadanie kopalnie węgla w Kaiping; których eksploatacyę pod kierunkiem przychylnego cudzoziemcom dyrektora Changyina nanowo została podjęta. Węgla kopalni w Kaiping stanowią najważniejszy artykuł wywozowy prowincyi Peczili, a wy-

żej wymieniona linia kolejowa została zbudowana w 1888 r. dla przewozu węgla z Kaipingu do Taku i Tientsinu i dopiero przed kilku laty przeprowadzona dalej przez Kaiping aż do Kinchezau na południowym wybrzeżu Mandżuryi. Zajęcie tych kopalni stanowi dla sprzymierzonych nie tylko rozszerzenie zdobytego wybrzeża na ich tyłach, ale i zapewnienia sobie dostatecznego zapasu opału na zbliżające się leże zimowe.

Podług wiadomości z Szanghaju, sprzymierzeni zajęli tymczasowo także Szanhaikwan, największy port na wschodnim wybrzeżu zatoki Liautong, położony mniej więcej w środku, pomiędzy Taku a Kinchezau (na zachód od Niuczwanu) i połączony z dwoma temi miastami traktem i koleją żelazną. Podług późniejszej nadechodzącej z Tientsinu wiadomości, zajęcie tego portu nie jest dotąd jeszcze faktem dokonany, opiewa ona bowiem, że Rosjanie i Niemcy po części morzem, w części drogą lądową wyruszyli dopiero przeciwko Szanhai kwanowi. Zdziwiał do pewnego stopnia, że wojska sprzymierzone, które jeszcze dnia 20 września stały pod Peitangiem, dotarły już do oddalonego o 150 kilometrów Szanhaikwanu. Mimo to wiadomość ta nie jest nieprawdopodobna, przy pochodzie bowiem 20 kilometrów dziennie, przetrzeń ta może być przebyta w przeciągu dziesięciu dni, w tej liczbie dwa dni wypoczynku. Zważyć przytem należy, że pochód ten nie spotkał się z żadnymi przeszkodami ze strony nieprzyjacielskiej. W każdym zaś razie Szanghaikwan, jako ognisko handlu, port ufortyfikowany i ważny punkt strategiczny usprawiedliwia w zupełności ten wysiłek wojsk sprzymierzonych.

### Hrabia Waldersee.

Feldmarszałek hrabia Waldersee przybył do Tientsinu, a więc stanął na terenie swej właściwej działalności.

Dnia 17 sierpnia cesarz Wilhelm pożegnał hrabiego w Kassel, dnia 19 sierpnia opuścił feldmarszałek Berlin, odfotografowany z polecenia cesarza dla kinematografu, dnia 20 sierpnia jadąc do Włoch, minął Insbruck, gdzie zameldował mu się przydany do jego sztabu kapitan austriacki Karol Wójcik, dnia 22 sierpnia był na posłuchaniu w Rzymie u króla Wiktora Emanuela III.

Jeszcze tego samego dnia wyjechał hr. Waldersee do Neapolu, gdzie wsiadł na okręt „Sachsen“, który już w Genui wziął na pokład cały orszak wojskowy wodza naczelnego wojsk sprzymierzonych w prowincyi Peczili.

Dnia 24 września wysiadł hr. Waldersee w Szanghaju, by odbyć przegląd tamtejszej załogi międzynarodowej. Zaraz dnia następnego udał się w dalszą podróż na pokładzie „Herthy“. W Taku stanął po 36 dniach podróży morskiej. Oczywiście, tylko tempo przyspieszone zarówno biegu statków, jak i przystanków sprawiło, że owa przeprawa trwała tak krótko.

W chwili przybycia hr. Walderseeego wojska międzynarodowe były na terenie prowincyi Peczili rozstawione w sposób następujący:

Na linii Taku—Tientsin—Lutai stoi główny korpus wojsk rosyjskich pod wodzą generała Leniewicza; niektóre kolumny rosyjskie są wysunięte na południe wzdłuż kanału cesarskiego aż po Tsinghai, ku północy zaś aż w okolice Kbaipingu przy torze kolei, prowadzącej ku Szanghaikwan. Główny korpus niemiecki z generałem Lesselem, część wojsk francuskich i angielskich stoją między Tientsinem i Yangtsunem na obu brzegach rzeki Peiho. Linie Pekin—Tungczau—Linghsiang tworzą: główny korpus japoński pod wodzą generała Yamaguczi, brygada morska niemiecka pod komendą generał-majora Hoepfuera i kontyngent amerykański pod wodzą generała Chaffee.

Garść marynarzy austro-węgierskich i kontyngent włoski porzuceni od Taku do Yangtsunu.

### List cesarza Wilhelma.

Dzienniki niemieckie podają w całości list własnoręczny cesarza niemieckiego, wysłany na ręce posła niemieckiego w Chinach, Muma, jako odpowiedź na własnoręczny list cesarza Kwangu w sprawie układów pokojowych.

Odpowiedź ta brzmi jak następuje:

„Ja, cesarz niemiecki, otrzymał pismo jego cesarskiej mości cesarza chińskiego, przekonałem się z niego z zadowoleniem, że wasza ce-

sarska moc dążyć, według zwyczajów i przykazań waszej religii, do odpokutowania za zamordowanie mojego posła, które jest naigrawanem się z wszelkiej cywilizacji. Ale ja, jako cesarz niemiecki i chrześcijanin, nie mogę ofiary na ołtarzu uznać za dostateczne zadośćuczynienie za podobną zbrodnię.

Wraz z moim zamordowanym posłem, przed tronem Bożym stanęła wielka liczba naszych braci w religii Chrystusowej, biskupów, misjonarzy, kobiet i dzieci, poległych za swoją wiarę, która jest także i moją wiarą.

Zmarli oni wśród mąk śmiercią gwałtowną i w Niebiosach są oskarżycielami waszej cesarskiej mocy. Czyż zarządzone przez waszą cesarską moc ofiary są dostateczne wobec tylu niewinnych ofiar?

Nie składam osobiście na waszą cesarską moc odpowiedzialności ani za krzywdy, wyrządzone poselstwom, uznawanym za nietykalne u wszystkich narodów, ani za krzywdy, wyrządzone tylu narodom, religiom i poddanym waszej cesarskiej mocy.

Urzędnicy, na których spada odpowiedzialność za współudział w zbrodniach, które wszystkie narody chrześcijańskie napełniły wstrętem, winni ponieść karę za swoje ohydne postępowanie i, jeżeli wasza cesarska moc nałoży karę na zasługujących na nią, uznaję to zadośćuczynieniem, które narody chrześcijańskie zadowolili może.

Jeżeli wasza cesarska moc pragniesz przyłożyć do tego swoją rękę i poprzeć przedstawicieli wszystkich zainteresowanych mocarstw, ja ze swej strony oświadczam, że będę zadowolony i z przyjemnością powitam powrót waszej cesarskiej mocy do Pekinu.

W tym celu, mój generał feldmarszałek hr. Waldersee otrzyma rozkaz, aby nie tylko powitał waszą cesarską moc zgodnie z dostojnością waszą, ale także, aby waszej cesarskiej mocy dał wszelką opiekę wojskową, której wasza cesarska moc będzie sobie życzyła i której, być może, wasza cesarska moc będzie potrzebowała przeciw powstańcom.

Ja również pragnę pokoju, ale pokoju, który winę zmaże, usunie wszelką niesprawiedliwość w pełnej mierze i pod każdym względem i zapewni wszystkim cudzoziemcom w Chinach zupełne bezpieczeństwo życia i mienia, a zwłaszcza wolność religii.

#### Ukazy cesarza chińskiego.

„Journal de Shanghai“ podaje następującą wiadomość, charakteryzującą doskonale bezład, jaki panuje obecnie w państwie chińskim. Oto wicekról Szanghaju otrzymał w ciągu tygodnia 4 ukazy cesarskie. Pierwszy — obwieszczał karę śmierci dla wicekróla za podejrzenie jego stosunki z europejczykami; drugi — przynosił mu wysokie odznaczenie za zdolności dyplomatyczne; trzeci — zawiadamiał o mającym nastąpić przybyciu komisara cesarskiego i groził wicekrólowi złożeniem z urzędu; czwarty wreszcie zapewniał wicekróla ponownie o zupełnym zaufaniu i zadowoleniu bogdychana. Widać stąd jasno, że cesarz chiński niema najmniejszej władzy i że przechodzi, jak piłka, z rąk do rąk rozmaitych, wrogich sobie nawzajem stronniectw dworskich.

#### Otwarcie teatru we Lwowie.

W dniu wczorajszym już od rana do Lwowa na otwarcie nowego teatru przyjechali z Krakowa: wiceprezydent dr. Pieniążek, rady miejscy: dr. Doboszyński, Federowicz, dr. Horowitz, Jawornicki, dr. Seinfeld, Stryjeński i dyrektor teatru Kotarbiński; z Pragi: prezydent dr. Srb, wiceprezydent Voisl i b. poseł Brzeznowski — jako

deputacya miasta Pragi. Przywiozła ona srebrny wieniec laurowy i adres z temi słowy: „Oby wieniec ten przypominał Wam zawsze, że jesteśmy gałęziami w tym samym pniu słowiańskim i że jesteśmy z Wami zgodni nie tylko w kulturalnym, ale także i w politycznym względzie. Ludność miasta Pragi żywi niepłonną nadzieję, że oba braterskie narody zgodnie będą postępowały“.

Otwarcie nowego teatru odbyło się wczoraj rano o godzinie 11 ej z wielką okazałością. Poprzedziło je uroczyste nabożeństwo w katedrze łacińskiej, zamówione przez nowego dyrektora, na które p. Pawlikowski zaprosił wszystkich artystów teatru.

W nowym gmachu zebrał się: dyrektor teatru z wszystkimi artystami dramatu, opery i operetki, marszałek krajowy, namiestnik, prezydent miasta z radą miejską, przedstawiciele wszystkich władz, goście z Warszawy, Krakowa, Poznania, Pragi czeskiej i t. d.; literaci miejscowi i dziennikarze niemal w komplecie. Gmach poświęcił, przemówiłszy gorąco, arcybiskup ormiański Issakowicz. Z kolei mówił twórca teatru architekt Gorgolewski, oddając klucze; dalej zabierali kolejno głos: prezydent miasta Małachowski, kończąc okrzykiem na cześć cesarza, namiestnik Piniński, marszałek Badeni, dyrektor Pawlikowski, Aureli Urbański natchnionym wierszem imieniem pisarzy dramatycznych, Władysław Woleński imieniem aktorów; wreszcie przedsiębiorca budowy, budowniczy Lewiński.

Po marszałku Badenim przemówił w gorących słowach burmistrz Pragi, i wręczył przywieziony przez siebie srebrny wieniec.

Chóry miejscowych towarzystw śpiewaczych i muzycznych, odśpiewały przepiękną kantatę Jana Galla.

Po uroczystości odbyło się śniadanie, wydane w salach ratuszowych przez reprezentacyę miasta.

Przedstawienie inauguracyjne w teatrze rozpoczęło się o g. 6½ wieczorem, skończyło o g. 12 w nocy. Wśród publiczności panował nastrój uroczysty. Zachwycano się widownią i foyer. Z balkonu otwiera się prześliczny widok na Wały Hetmańskie.

Prolog Kasprowicza trwał 1½ godziny i wywarł wielkie wrażenie. Język w tym utworze piękny. Pp. Marcello, Stachowiczównę, Romana i Wysockiego darzono oklaskami. Efekty dekoracyjne podobały się nadzwyczajnie i zjednały uznanie dla p. Jasieńskiego. W „Odludku i poenie“ Fredry wybory był p. Solski.

Nowa opera Żeleńskiego „Janek“ trwała dwie godziny. Po uwerturze zagrzmiały oklaski. Dziękował kapelmistrz Czelausky. W akcie pierwszym podobał się bardzo pp. Korolewiczówna i Myszuga. W akcie drugim chóry wspaniale. Wszystko w tej operze skończone, imponujące. Powodzenie w niej zdobyli pp. Liljan Esten, baryton Szymański, basista Paszkowski. Opera ma powodzenie zapewnione.

Lwów nie widział dotychczas tak wspaniałego widowiska.

Po przedstawieniu odbył się raut u marszałka Stanisława hr. Badeniego. Dziś bankiet w Kole literackim.

#### Telegramy.

**Petersburg**, 4 października. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę i Następca Tronu przybył w towarzystwie Królewicza greckiego Mikolaja do Petersburga, poczem na yachcie „Zarnica“ odplynął do Danii.

**Petersburg**, 4 października. „Finlandzka Gazieta“ donosi: Postanowieniem generał-guber-

natora gazeta „Aftonfersten“ zamknięta, dwie gazety zawieszono czasowo, a jednej udzielono ostrzeżenia.

**Baku**, 5 października. Zuowu był pożar nafy w Bibi Ejbacie. W składzie spaliło się nafy gotowej 40,000 pudów. Straty wynoszą 200,000 rb.

**Berlin**, 5 października. Cesarz przesłał gorący telegram kondolencyjny założycielowi związku hakatystów Hansemannowi z powodu śmierci syna, który zmarł na chorobę nerek.

**Berlin**, 5 października. Cesarz chiński polecił przedstawić mocarstwu ukaz z 25 września, który nakazuje ukaranie wielu z nazwisk wymienionych książąt i wysokich urzędników za popieranie ruchu bokserów. W przypuszczeniu, że ukaz ten jest prawdziwy i w celu urzeczywistnienia propozycji, zawartej w nocie niemieckiej z dnia 17 września, rząd niemiecki zaproponował mocarstwu pójść o krok dalej i polecić posłom w Chinach nadesłanie odpowiedzi na następujące 3 punkty: 1) Czy wystarczająca i prawdziwa lista osób przeznaczonych do ukarania, a wskazanych w ukazie; 2) czy wystarczające są proponowane kary; 3) w jaki sposób mocarstwa dopilnować mogą wymiaru kary. Otrzymane dotąd wiadomości pozwalają spodziewać zupełnej zgody na tę propozycję.

**Paryż**, 5 października. „Matin“ donosi, że Rosya, Niemcy, Austria, Włochy i Japonia przystąpiły do memorandum ministra Delcassé co do ustanowienia podstawy rokowań z Chinami.

#### W parku Helenowskim

w niedzielę d. 24 września (7 października) 1900 r.

## WIELKI KONCERT

#### na cel dobroczynny.

Dochód obrócony zostanie na rzecz Towarzystwa Czerwonego Krzyża, a mianowicie **na rannych i chorych żołnierzy w wojnie na dalekim wschodzie.**

W koncercie przyjmą udział 3 orkiestry wojskowe.

Ogród będzie oświetlony i iluminowany.

Wejście 30 kop., dzieci i uczniowie płacą połowę.

Bilety roczne na ten koncert nieważne.

Początek o godzinie 2 popołudniu.

#### Lekarz-Dentysta

## F. KOHN

Ordynator lecznicy chorób zębów i jamy ustnej,

przyjmuje w domu od 4—7 w.

ZIELONA № 3.

3—1

#### LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Grzegorzewski z Gostynina — Baruszyński z Kiele — Sobolewski, Goldman, Dobrzański, Kotarski, Haubold i Hassenberg z Warszawy — Glińskie z Merseburga — Epstein z Białogostoku.

HOTEL POLSKI. Sławiński z Lublina — Walewski z Niegocina — Domaniwski z Petersburga — Korniewski, Szwedcar, Mędrzecki, Bierman i Maślajew z Warszawy — Wer ze Słodkowa — Ekkart z Bendkowa — Maliszewski z Kiele — Stelmaszczyk z Kuflewa — Jacymirski z Charkowa — Garkawienko z Czeska — Frenkel z Wiskitna.

#### PRACOWNIA

### Chemiczno-Techniczna

W WARSZAWIE,

Aleje-Jerozolimskie 80.

**Dr. Goldsobel, Jablczyński i Mutermilch.**

**Analizy** rud, metali, torfu, węgla, gliny etc.

**Porady** w kwestjach dotyczących przemysłu chemicznego.

**Przepisy** i projekty fabrykacyjne.

**Dr. Sonnenberg**  
wyłącznie choroby skórne i weneryczne.

Ulica Cegelniana Nr. 14.

Przyjmuje od g. 10 rano do 1 pp. i od 3—8 popoł.

**Dr. J. Rosenblatt**

Specjalista chorób

uszu, nosa, gardła i zbroczeń mowy  
Przyjmuje od 9—11 r. i od 4—7 popoł.  
w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł  
**Łódź, Zawadzka № 4.**

#### Prośby na Najwyższe Imię

i do wszystkich bez wyjątku władz oraz osób, przepisywania i śdmaczenia uskuteczniają się w moim

#### Biurowe próśb i zażaleń

w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu № 88 m. 18 a z ulicy Mikołajewskiej 35, gdzie zjazd sędziów pokoju. Dla biędnych od 8—9 bezpłatnie.

60—48

**N. M. Szapiro.**

Jest do sprzedania znaczna ilość

## DRZEWA

dębowego, sosnowego, brzoźowego na pniu, o 9 wiorst odległości od Łodzi. Wiadomość w administracyi majątku Dobra, poczta przez Zgierz. 11—4—2

## DYREKCJA

## Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości, że niżej wyszczególnione nieruchomości w m. Łodzi położone, z powodu niezapłacenia raty majowej 1900 r. wystawione zostały na sprzedaż przez publiczne licytacje, odbywać się mające o godzinie 11 z rana, w kancelaryi Wydziału Hypotecznego przy ulicy Średniej pod № 427 w m. Łodzi przed wyznaczonymi notaryuszami, a to na zasadzie § 82 ustawy Towarzystwa w zmienionej redakcyi stosownie do Najwyższej zatwierdzonej w dniu 29 marca (10 kwietnia) 1878 roku rezolucyji Komitetu do spraw Królestwa Polskiego.

Warunki sprzedaży każdej niżej wyszczególnionej nieruchomości są dołączone do aktów hipotecznych danej nieruchomości; można je przejrzeć w Wydziale Hypotecznym lub też w Zarządzie Towarzystwa.

Do sprzedaży wyznaczono następujące nieruchomości:

1) pod № 1428 przy ul. Kamiennej, obciążona pożyczką Tow. rb. 18,800; należność Towarzystwu z zaległościami wynosi rb. 689 k. 70, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3,760; licytacja rozpocznie się od sumy rb. 28,200; termin sprzedaży wyznaczono na d. 15/28 Grudnia 1900 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

2) pod № 683a. przy ulicy Wólczańskiej, obciążona pożyczką Tow. rb. 2,700; należność Towarzystwu z zaległościami wynosi rb. 305 k. 12, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 540; licytacja rozpocznie się od sumy rb. 4,050; termin sprzedaży wyznaczono na d. 15/28 Grudnia 1900 r. przed notaryuszem Władysławem Jonszerem.

3) pod № 697e. przy ul. Radwańskiej obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 10,000; należność Towarzystwu z zaległościami wynosi rb. 688 k. 31, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2,000, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 15,000; termin sprzedaży wyznaczono na d. 15/28 Grudnia 1900 r. przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

4) pod № 819p. przy ul. Milsza, obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 21,500; należność Towarzystwu z zaległościami wynosi rb. 1,426 k. 75, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 4300, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 32,250; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 18/31 Grudnia 1900 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

Łódź, dnia 11 (24) Września 1900 r.

Za prezesa Dyrektor **M. Sprzączkowski.**

Dyrektor Biura **A. Rosicki.**



## Z WARSZAWY

przeniosłem na moją posiadłość

Łódź, (ul. Milsza) ŁAKOWA № 25

obok Czerwonego Krzyża, mój w Warszawie przez lat 13 egzystujący

## MAGAZYN

polecam Sz. Publiczności po cenach możliwie przystępnych:

**Paski** prawdziwe paryskie i tutejsze.

**Pasmantery, Boa**

**Dżety i koronki**

z pierwszorzędných fabryk zagranicznych.

**Szale, chustki, pledy, kołdry,**

**Gotowe bluzki dla pań,**

**Zakłady i rotundy.**

**Ubranka dziecięce dla dziewcząt i chłopców.**

**Materyały na wierzchnią i spodnią odzież.**

**Głównie proszę zwracać uwagę na to:**

**że prawdziwe Jaegerowskie koszule, kalesony, kaftany, spodnice, pończochy, skarpetki, bandaże, nakolanki etc. oprócz podpisu „Prof. dr. Jaegera” i mojego („Julius Panzer”), opatrzone są jeszcze**

**Wyżej pomieszczonym Orłem,**

na co proszę przy kupnie zwracać szczególną uwagę, w celu zabezpieczenia się od **falsyfikatów.**

Z uszanowaniem

**JULIUS PANZER**

Jedyny w kraju i cesarstwie przez prof. dr. Jaegera koncesjonowany fabrykant wszystkich do wełniarstwa należących wyrobów.

Zaraz do wynajęcia

## Jeden pokój

z wspólnym przedpokojem dla inteligentnej kobiety. Wiadomość w Redakcyi „Rozwoju.” 1201-1-1

## Do sprzedania

**Majątek ziemski** Rososz z fabryką kafl i cegielnią z drenarką bez służebności w kulturze. Polwarku 271 mórg, lasu 265 mórg, pod fabryką 4 morgi razem 540 mórg, w tem torfu 50 mórg. Stacja kolei nadwiślańskiej Leopoldów w majątku. Od Warszawy wiorst 110. Blizsze szczegóły objaśnia w Warszawie Sienna 17 m. 8 od 4 do 6 popołudniu, w Łodzi August Olszewski Solna 7.

**Zarząd Starszych Zgromadzenia majstrów rzeźniczych m. Łodzi,** niniejszym ogłasza, że w dniu 3/16 października r. b., to jest we wtorek, w sali Majstrów tkackich o 6 popołudniu odbędzie się kwartalne posiedzenie. Jednocześnie podaje się do wiadomości panów majstrów, iż wszyscy uczniowie, którzy mają być wyzwoleni na czeladzi, winni w niedzielę dnia 7 października od godz. 10 z rana do 2 popołudniu, zgłosić się do Starszego majstra który wraz z wydaną każdemu kartką wskaże uczniowi, u którego z majstrów ma okazać zdolność swego fachu. 3-1 Zarząd Starszych.

## Ogłoszenia drobne.

**A.** Sprzedam fiszharmonię za rb. 45. Wiadomość ul. Zawadzka № 40 m. 15. 3-1pps

Do sprzedania jest zaraz sklep kolonialno-dystrybucyjny na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju.” 6-4

Do wynajęcia od 1 października 3 pokoje z kuchnią. Wiadomość ul. Piotrkowska № 192 m. 8, III piętro (oficyna). 1158-d-23

Egzystencya pewna. Sklep bielizniano-galanteryjny z wyrobioną klientelą jest zaraz do sprzedania. Komorne bardzo niskie. Kapitał wymagalny rb. 1000-1200. Wiadomość w Sali Licytacyjnej ul. Dzielna № 25. 4-1ppp

Do wynajęcia od 1 października mieszkania składające się z pięciu, trzech, dwóch i jednego pokoju z kuchniami, wodociągami i zlewem. Sklep narożny z mieszkaniami i piwnicą. Ul. Pańska 13. d-30

**Króliki z Flandryi** sprzedam. Składowa № 18. 2-1

Obiady gospodarskie w domu prywatnym po 30 kop. Ulica Stefana № 5, m. 4, I piętro. d-7

Pokój z kuchnią do wynajęcia od 1 października. Ul. Średnia № 31 m. 24, I-sze piętro. d-8

Potrzebny wspólnik obeznany z rachunkowością do interesu dobrze procentującego od rb. 600 do 1,500. Oferty proszę składać pod M. S. 5-1

Dianina są do wynajęcia. Strojenie i reperacye fortepianów i pianin przyjmuje się. Widzewska № 86. m. 12. 3-1pps

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuję się do reperacyi w fabryce kamieni młynskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701-87-d.

Służąca do wszystkiego potrzebna zaraz. Piotrkowska 120 m. 2. 2-1

Uczeń potrzebny do cukierni Roszkowskiego. 3-1

Weksle wystawiony przez Józefa Majewskiego zamieszkałego w Zgierz na Piaskach № 149 na sumę rb. 200 na imię Teofila Gibkiego, płatny dnia 7 października 1900 roku zaginął. Znalazca zechce go zwrócić za nagrodą do Teofila Gibkiego zamieszkałego w Zgierz na Piaskach № 280. Ostrzeżenia wszelkie co do nieważności wekslu bez żyra zrobiono. Teofil Gibkie. 1-1

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Maryanny Nawrockiej, wydana z magistratu m. Łodzi. 3-2

Zaginął paszport na imię Wojciech Ziemny wydany z gminy Niemieszów. 3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Aleksandra Łuczowskiego, wydana z gminy Zagorów. 3-1

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Szezepana Kowalskiego, wydana z gminy Ramotów. 3-1

Nr. 9413.

**Dyrekcya****Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi.**

podaje do powszechnej wiadomości, że niżej wyszczególnione nieruchomości w m. Łodzi położone, z powodu niezapłacenia raty majowej 1900 r. wystawione zostały na sprzedaż przez publiczne licytacje, odbywać się mające o godzinie 11 z rana, w kancelaryi Wydziału Hypotecznego przy ulicy Średniej pod N. 427 w m. Łodzi przed wyznaczonymi notaryuszami, a to na zasadzie § 82 ustawy Towarzystwa w zmienionej redakcyi stosownie do Najwyżej zatwierdzonej w dniu 29 marca (10 kwietnia) 1878 r. rezolucyi Komitetu do spraw Królestwa Polskiego.

Warunki sprzedaży każdej niżej wyszczególnionej nieruchomości są dołączone do aktów hypotecznych danej nieruchomości; można je przejrzeć w Wydziale hypotecznym lub też w Zarządzie Towarzystwa.

Do sprzedaży wyznaczono następujące nieruchomości:

1) pod Nr. 471 przy ul. Pasaż Szulca obciążona pożyczką Tow. rb. 23,500; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1088 k. 75; vadium do licytacji złożyć się mające wynosi 4,700, licytacja rozpocznie się od sumy 35,250, termin sprzedaży wyznaczono na dzień 3 (16) stycznia 1901 roku, przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

2) pod Nr. 48i przy ulicy Zawadzkiej obciążona pożyczką Tow. rb. 14,700; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1073 k. 63, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2940; licytacja rozpocznie się od sumy rb. 22050; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 3 (16) stycznia 1901 roku przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

3) pod Nr. 10 przy ul. Nowomiejskiej obc. poż. Tow. rb. 17400, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 912 k. 87, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3480, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 26100, termin sprzedaży wyznaczono na dzień 4 (17) stycznia 1901 roku przed notaryuszem Władysławem Jonszerem.

4) pod Nr. 16 przy ul. Nowomiejskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 23,700; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1647 k. 15, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 4740, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 35,550, termin sprzedaży wyznaczono na dzień 4 (17) stycznia 1901 roku przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

5) pod Nr. 47kk przy ulicy Pasaż-Szulca obciążona pożyczką Tow. rb. 24,700; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1714 k. 19, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 4940 licytacja rozpocznie się od sumy rb. 37050 termin sprzedaży wyznaczono na dzień 5 (18) stycznia 1901 roku przed notaryuszem Janem Kamockim.

6) pod Nr. 51h przy ul. Zawadzkiej obciążona pożyczką Tow. rb. 8700 należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 604 k. 65, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 1740 licytacja rozpocznie się od sumy rb. 13,050; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 5 (18) stycznia 1901 r. przed notar. Juliuszem Gruszczyńskim.

7) pod № 1398a przy ulicy Cegielnianej obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 26,000; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 845, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 5200, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 39,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 5 (18) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

8) pod Nr. 47p przy ulicy Wólczańskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 19,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1117 k. 50, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3800, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 28500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 8 (21) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

9) pod Nr. 1367 przy ulicy Dzielnej obciążona pożyczką Tow. rb. 61,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 2104 k. 50, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 12200, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 91500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 8 (21) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Władysławem Jonszerem.

10) pod Nr. 47 przy ulicy Zachodniej obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 60700, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 5870 k. 97, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 12140 licytacja rozpocznie się od sumy rb. 91050; termin sprzedaży wyzna-

czono na dzień 9 (22) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

11) pod Nr. 1408a przy ul. Wschodniej obciążona pożyczką Tow. rb. 18,900, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1434 k. 15, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3780, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 28350; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 9 (22) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

12) pod Nr. 250a. przy ul. Cegielnianej obc. poż. Tow. rb. 9600, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 619 k. 20, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 1920, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 14,400; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 9 (22) stycznia 1901 roku przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

13) pod Nr. 270cc przy ulicy Zakątnej obciążona pożyczką Tow. rb. 7800, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 733 k. 79, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 1560, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 11,700; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 10 (23) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

14) pod № 305 przy ulicy Północnej obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 12,000, należność Towarzystwa z zaległościami rb. 914 k. 67, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2400, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 18,000; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 10 (23) stycznia 1901 r. przed notaryuszem K. Mogilnickim.

15) pod № 525a przy ul. Przejazd obc. pożyczką Tow. rb. 9500, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 660 k. 25, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 1900, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 14,250; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 11 (24) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

16) pod № 1434 przy ulicy Widzewskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 33,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 2483 k. 34, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 6600, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 49500; termin sprzedaży wyznaczony na dzień 11 (24) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

17) pod № 766a przy ulicy Zachodniej obciążona pożyczką Tow. rb. 14600, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1038 k. 17, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2920, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 21,900; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 12 (25) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Konstantym Płacheckim.

18) pod № 786aa przy ul. Zielonej obciążona pożyczką Tow. rb. 15,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1184 k. 63, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3,000 licytacja rozpocznie się od sumy rb. 22,500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 12 (25) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Władysławem Jonszerem.

19) pod № 787g przy ul. Długiej obciążona pożyczką Towarzystwa rubli 19,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1498 k. 47, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 3800, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 28,500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 12 (25) stycznia 1901 r. przed notaryuszem Konstantym Mogilnickim.

20) pod № 821h przy ul. Milsza obciążona pożyczką Towarzystwa rb. 13,000, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 904 k. 35, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2600, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 19,500; termin sprzedaży wyznaczono na dzień 15 (28) Stycznia 1901 r. przed notaryuszem Janem Kamockim.

21) pod № 808 przy ul. Wólczańskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 13500, należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 1008 k. 66, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 2700, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 20250, termin sprzedaży wyznaczono na d. 15 (28) Stycznia 1901 r. przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim.

22) pod № 1079/80 przy ul. Widzewskiej obciążona pożyczką Tow. rb. 49,500; należność Towarzystwa z zaległościami wynosi rb. 2975 k. 78, vadium do licytacji złożyć się mające wynosi rb. 9,900; licytacja rozpocznie się od sumy rb. 74,250; termin sprzedaży wyznaczono na d. 15/28 Stycznia 1901 r. przed notaryuszem Józefem Grabowskim.

Łódź, dnia 9 (22) Września 1900 r.

Za prezesa dyrektor R. FINSTER

Dyrektor biura A. ROSICKI.

643-3-2